

DYSKUSJE I POLEMIKI

Jan Pomorski
Lublin

Appeasement jako ostrzeżenie. Rozważania o historiografii i polityce historycznej. (Wokół *Pierwszej zdrady Zachodu* Andrzeja Nowaka)

„Zdrada ma sens archaiczny. Jest bardziej radykalna niż okoliczności, które ją przywołują z niepamięci. Wydobywa na jaw ranę, w której spoczywa ból przejawiający się we wszystkich innych bólach”.

(Ks. Prof. Józef Tischner, *Filozofia dramatu*)

Tytuł tego szkicu jest świadomym nawiązaniem do podtytułu głośnej książki Timothy Snydera *Czarna Ziemia. Holokaust jako historia i ostrzeżenie*. W roku 2012 obydwaj historycy wspólnie zostali laureatami prestiżowej Nagrody im. Jerzego Giedroycia, już to samo mogło być dobrym pretekstem do porównania ich historiograficznej praktyki badawczej, ale dopiero lektura kolejnej książki Profesora Andrzeja Nowaka *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement*¹, pisanej ewidentnie w „snyderowskim” stylu², skłania mnie do przyjrzenia się nieco wnikliwiej założeniom sterującym praktyką historiograficzną krakowskiego badacza.

¹ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement*, Kraków 2015, Wydawnictwo Literackie, ss. 605.

² Snyderowi poświęciłem osobne obszernie studium: *Timothy Snyder. W poszukiwaniu klucza do zrozumienia historii XX stulecia i przedmiotu poznania historycznego*, „Historyka. Studia metodologiczne” (w druku).

Bardzo dobre recenzje³ i środowiskowe opinie⁴ o tym dziele, z nagrodami Klio i imienia Moczarskiego włącznie⁵, plus autentycznie szeroki odzew społeczny⁶, jaki mu towarzyszy, były dodatkowym impulsem, by zastanowić się przy tej okazji także nad wpływem historyka na kształt świadomości historycznej sobie współczesnych, nad odpowiedzialnością za przekaz historiograficzny.

Na aktualność przesłania książki zwracał uwagę sam Wydawca, zamieszczając na obwolucie stosowne opinie Adama Zamoyskiego i Romana Szporluka⁷. Podobnie Adam Leszczyński, omawiając po raz pierwszy tę książkę na łamach „Gazety Wyborczej” 15 VI 2015, zauważa, że:

Pierwsza zdrada Zachodu Andrzeja Nowaka to nie tylko historia polityki Zachodu wobec odradzającej się po I wojnie Polski, ale również ostrzeżenie dla dzisiejszych polityków. [...] to ostrzeżenie dla polityków i intelektualistów polskich pokładających wielką wiarę w nasze sojusze i wsłuchujących się w głos zachodnich partnerów. We wstępie Nowak przyrównuje próby dzielenia Polski w 1920 r. do bieżących prób podzielenia Ukrainy, bo też nie brakuje na Zachodzie polityków, którzy w zamian za dobry

³ Do najpoważniejszych należy autorstwa prof. Włodzimierza Sulei: *Bezsilność zwycięzców*, „Dzieje Najnowsze” 2016, nr 1, s. 253–264.

⁴ Dla ilustracji przytoczę jedną z nich, ze specjalistycznego portalu www.histmag.pl: „Dzieło Nowaka należy do najlepszych książek, jakie w ciągu kilku ostatnich lat przeczytałem i bez wątpienia ma szansę wejść do kanonu lektur podstawowych dla każdego zainteresowanego najnowszą historią Polski”.

⁵ Zob. rekomendacyjną recenzję Adama Leszczyńskiego zamieszczoną w „Gazecie Wyborczej” z 9 XII 2016.

⁶ W samym polskim Internecie łatwo można odnaleźć kilkaset głosów/ opinii/ komentarzy o tej książce, w przeważającej mierze skupionych na odczytaniu jej ideowego przesłania w kontekście aktualnej polityki historycznej. Zob. przykładowo opinię Tomasza Saneckiego (mojhistorycznyblog.blog.pl): „Stanowi ona novum na historycznym rynku książek o tematyce polskiej okresu międzywojennego. Dzięki archiwaliom, dotąd niepublikowanym, a także stanowczym wnioskom, książka prof. Nowaka staje się jedną z najważniejszych publikacji, które pokazują nam, że nasi sojusznicy nie tylko w 1939 roku, ale już w 1920 roku nie mieli skrupułów, aby poświęcić nasz kraj dla swoich celów politycznych. To powinno dać nam dzisiaj wiele do myślenia!” Nie dziwi więc, że prawicowy portal Polonia Christiana (www.pch24.pl) uznał, iż ukazanie się *Pierwszej zdrady Zachodu* oznacza „kopernikański przewrót w polskiej historiografii”.

⁷ Adam Zamoyski: „Polityka kupowania pokoju za cenę ustępstw terytorialnych kosztem innych krajów, która tak fatalnie zawiodła w 1938 roku, miała swoją pierwszą próbę latem 1920. Dziś, kiedy dręczy Europę upiór tego scenariusza sprzed niemal stu lat, pierwszorzędną pracą Profesora Nowaka, oparta na dotychczas niezbadanych dokumentach, jest jak najbardziej na czasie i daje dużo do myślenia”; Roman Szporluk: „W tej opowieści robi na mnie niezwykle silne wrażenie to, jak autor umiał pokazać sedno głupoty appeasement. Przywódcy zachodnich mocarstw nie rozumieli, że bolszewicki przewrót to była prawdziwa REWOLUCJA, że nie można Rosji «zaspokoić» ustępstwami terytorialnymi kosztem jej sąsiadów. Nie mniejsze wrażenie robi, że historia głupoty, a może czegoś gorszego, w polityce zachodnich liderów nie skończyła się w roku 1920”. Obydwie opinie Wydawca zamieścił na obwolucie książki.

interes i święty spokój są gotowi ją przehandlować Putinowi. Pytanie, które pojawi się z tyłu głowy czytelnika tej książki, brzmi: czy po Ukrainie przyjdzie kolej na nas?

Ten współczesny kontekst Leszczyński jeszcze raz mocno podkreśla w – napisanej po roku od przytoczonej powyżej – recenzji *Pierwszej zdrady Zachodu*, przygotowanej tym razem na potrzeby Nagrody Historycznej im. K. Moczarskiego:

Jest w tym, oczywiście, moralne oburzenie mieszkańca peryferiów na polityków ze światowego centrum, którzy nie czują wobec niego moralnych zobowiązań. Jest w tym także ostrzeżenie, jakże aktualne dzisiaj: skoro Zachód oddał Europę Wschodnią już tyle razy, dlaczego nie miałby zrobić tego ponownie? To przesłanie w obliczu odradzających się imperialnych ambicji putinowskiej Rosji brzmi szczególnie złowroźnie⁸.

Ale Leszczyński, dostrzegając – jako jedyny bodajże – „peryferyjność” przyjętej optyki, nie widzi czegoś ważniejszego: że został tu wciągnięty w pewną pułapkę myślenia, świadomie zastawioną przez autora na czytelnika, w pewną politykę historyczną, kryjącą się za przyjętą kategorią „zdrady”. Choć, jako profesjonalny historyk, ma świadomość rzecz jasna, że nie była to – jak pisze Andrzej Nowak – pierwsza zdrada:

Zachód zdradzał Polaków wielokrotnie. Napoleon Polski nie tylko nie odbudował po zaborach, ale wysłał polskich legionistów, żeby zabijali walczących o wolność afrykańskich niewolników na Haiti. W czasach powstania listopadowego i powstania styczniowego liczyliśmy na pomoc, a słyszeliśmy głównie ciepłe słowa. Fundamentalną zdradą Zachodu była jednak Jałta: pakt mocarstw zachodnich ze Stalinem, w którym oddali mu we władanie całą wschodnią i środkową Europę, z Polską włącznie. Podział wpływów – w procentach – zapisano ołówkiem na małej karteczce. Zachód dostał Grecję i Turcję, bo Anglikom zależało na utrzymaniu w swojej strefie Morza Śródziemnego. Stalin resztę [podkreślenie – J.P.].

Sens jednak nie w tym, czy było to po raz pierwszy, czy po raz n-ty. Trzeba postawić pytanie, czy w ogóle w badaniach historycznych warto iść tym tropem zdrady? Może w większym stopniu rację ma Profesor Suleja, który sugeruje odmienną konceptualizację tego, co wydarzyło się latem 1920 r.:

Ważnym elementem ówczesnych politycznych poczynań, na który A. Nowak zwraca baczną uwagę, było również uleganie wynikającym z ówczesnego modelu swoistej poprawności politycznej czysto teoretycznym, niemającym przełożenia na realną rzeczywistość polityczną, wyobrażeniom w odniesieniu do sytuacji mało znanej albo nieznannej wcale, która zaczęła się formować na wschodzie kontynentu [podkreślenie – J.P.]⁹.

⁸ „Gazeta Wyborcza”, 15 VI 2015. Por. recenzję Leszczyńskiego dla potrzeb Nagrody Historycznej im. K. Moczarskiego z 9 XII 2016.

⁹ W. Suleja, op. cit., s. 255.

Dla wrocławskiego historyka to ówczesne kanony – „model”, jak pisze, „poprawności politycznej” – narzucały taki, a nie inny ogląd świata i wynikające z niego zasady prowadzenia polityki międzynarodowej i w tym właśnie kontekście należałoby widzieć wydarzenia dziejące się wówczas w Polsce. Powrócimy do tego wątku jeszcze, ale teraz nadeszła pora, by przyjrzeć dokładniej samej konstrukcji przedmiotowego dzieła.

Pierwsza zdrada Zachodu to w polskiej historiografii opowieść z kilku powodów niestandardowa, co będąc starał się w studium tym wykazać. Jej bezpośrednia akcja toczy się w lecie 1920 r. (a w całości obejmuje zaledwie kilkanaście tygodni), gdy dopiero co odrodzona Polska znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie w wyniku niekorzystnego przebiegu wojny z bolszewikami, toczonej najpierw o wyznaczenie, a potem o obronę wschodniej granicy II Rzeczypospolitej. Ze szczególnym uwzględnieniem w analizie, jak pisze Autor, „dynamiki sytuacji międzynarodowej w Europie między kwietniem a październikiem tego roku”¹⁰. Opisywane wydarzenia oglądane są – zgodnie z respektowaną w pracy metodologiczną zasadą, by patrzeć na dzieje z różnych punktów widzenia¹¹ – tym razem nie z perspektywy Warszawy, jak to było w poprzednich książkach tego autora¹², ale z perspektywy Zachodu, przede wszystkim z perspektywy 10, Downing Street – siedziby premiera Wielkiej Brytanii:

Sprawy Europy Wschodniej oceniane są z Londynu z takiej właśnie perspektywy: w centrum interes brytyjski, z tego centrum najlepiej widać korzyść dla Europy Zachodniej, a ostatecznie można utożsamiać te dwa punkty widzenia ze sprawą całej Europy i pokoju. Ze sprawą ocalenia cywilizacji. Z tej wieży obserwacyjnej, wznoszącej się ponad Londyn, można zobaczyć, co trzeba zrobić z Europą Wschodnią¹³.

Taka metodologia programowego zestawiania ze sobą/ porównywania różnych optyk jest bez wątpienia ciągle jeszcze niestandardowym podejściem w polskiej historiografii, mocno polonocentrycznej przeciwieństwo w patrzeniu na dzieje powszechnie.

Za niestandardowe można uznać również to, że intencjonalnie ta książka, choć *stricte* historyczna, jest również głosem w dyskusji nad naszą współczesnością, nad sposobem uprawiania polityki czy nawet rozumem politycznym, który steruje praktyką polityczną. Nieprzypadkowo Autor przywołuje w pewnym momencie pierwszego krytyka rozumu politycznego, pisząc w kontekście Lloyda George’a:

¹⁰ Ibidem, s. 66.

¹¹ *Point of View Methodology* w historiografii to operowanie różnymi perspektywami, „punktami widzenia”, z jakich analizuje się/ patrzy się na badany przedmiot.

¹² Andrzej Nowak powraca tutaj do tematyki podjętej w pracy *Polityka wschodnia Józefa Piłsudskiego 1918–1920*, która stała się podstawą jego przewodu habilitacyjnego w 2002 r. Zob. też: idem, *Polska i „trzy” Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001.

¹³ Idem, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 221.

Nie tego rodzaju zawrót głowy jest jednak najbardziej niebezpieczny dla polityka, który znalazł się na szczycie. Istotę zagrożenia ujął najprecyzyjniej, przed wiekami, święty Tomasz z Akwinu. W swoim *Traktacie o królowaniu* dowodził, iż władza jest ostateczną próbą człowieka, „bycie na czele pokazuje, jakim jest się mężem”. Postawiony na szczycie, doświadcza swoistej burzy umysłu, która jest konsekwencją wyniesienia ponad wspólnotę, kiedy to można uwierzyć (błędnie oczywiście), że jest się nieomylnym¹⁴.

Faktycznie to bardzo celna myśl i mocno przemawia także i w naszej polskiej współczesności...

Mówiąc o polityce „zaspakajania”, krakowski historyk zauważa:

Niestety, nie jest to zjawisko, które należy tylko do historii. Dziś, na przedwiośniu 2015 roku, kiedy kończę tę książkę, mam wrażenie, że obserwujemy ten sam rodzaj polityki, albo nawet w niej uczestniczymy – Ukraina jest ofiarą imperialnej polityki Moskwy. Z niepokojem wyobrażamy sobie następne ofiary agresji i appeasementu... [podkreślenie – J.P.]¹⁵.

I w tym także upatrywałbym podobieństwa do stylu pisarstwa historycznego Timothy’ego Snydera, który z równą mocą ostrzega, że Holocaust nie jest tylko wydarzeniem HISTORYCZNYM, ale że w pewnych okolicznościach może się powtórzyć:

W przypominającym Holocaust scenariuszu masowego mordu przywódcy kraju rozwiniętego mogą wykorzystać lub wywołać panikę związaną z przyszłymi niedoborami i podjąć działania prewencyjne, wskazując pewną grupę ludzi jako źródło problemów ekologicznych i niszcząc inne państwa celowo lub przez przypadek. Nazistowski przykład dowodzi, że nie trzeba realnych powodów do strachu o własne życie – wystarcza chwilowe przekonanie, że dla ochrony standardu życia konieczne są drastyczne środki¹⁶.

Profesor Nowak podobne niebezpieczeństwo widzi w polityce *appeasementu*:

Wydaje się, że dotykamy tu jednego z fundamentalnych założeń praktyki *appeasementu*: mocarstwa zachodnie, a ściśle mówiąc ich elity polityczne, przyznają sobie prawo do lepszego rozumienia tego, co ma być dobre dla „małych” i „nowych” krajów, których granice chcą ustalić, przesunąć, albo też przekazać te państwa pod „opiekę” innych mocarstw. „Oni nie mogą się sami reprezentować, oni muszą być reprezentowani” – to istota kolonialnej optyki, którą uchwycił Karol Marks w swoim słynnym stwierdzeniu z 18 brumaire’a Ludwika Bonaparte (Sie kontien sieh nieht vertreten, sie miissen vertreten werden), a przeanalizował jego znaczenie Edward Said. Będziemy jeszcze nieraz obserwowali jej przejawy¹⁷.

¹⁴ Ibidem, s. 314.

¹⁵ Ibidem, s. 7.

¹⁶ T. Snyder, *Czarna Ziemia. Holocaust jako ostrzeżenie*, tłum. B. Pietrzyk, Kraków 2015, s. 419–420.

¹⁷ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 289.

Kolonialna optyka może prowadzić do kolonialnej polityki w stosunkach ze słabszymi narodami i państwami – oto przekaz i ostrzeżenie zarazem płynące z ostatniej książki Andrzeja Nowaka.

Ale warto zwrócić uwagę także na pewien element różnicujący: historyk amerykański, odmiennie niż krakowski, dostrzega ryzyko jeszcze gdzieś indziej, głębiej: w kruchości kondycji ludzkiej zderzonej z narzuconym przemocą porządkiem totalitarnym:

W większości sądzymy – pisze w *Czarnej Ziemi* – że posiadamy [...] „instynkt moralny” i „ludzka dobroć”; być może wyobrażamy sobie, że w przyszłej katastrofie ratowalibyśmy ludzi. Gdyby jednak państwa zostały zniszczone, lokalne instytucje uległy rozkładowi, a bodźce ekonomiczne popychały nas do mordu, niewielu spośród nas postępowałoby właściwie. Nie ma powodu sądzić, byśmy byli lepsi etycznie od Europejczyków z lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku bądź mniej podatni na idee pokroju tych, które tak skutecznie głosił i zrealizował Hitler. Jeśli poważnie myślimy o naśladowaniu ratujących, powinniśmy z wyprzedzeniem stworzyć struktury, które nam to ułatwią. Zatem ratunek w tym ogólnym znaczeniu wymaga dogłębnego zrozumienia idei, które rzuciły wyzwanie tradycyjnej polityce i otworzyły drogę do bezprecedensowej zbrodni¹⁸.

Oto zadanie dla historyka: zrozumieć źródło idei totalitarnych i tkwiącą w nich moc zniewalania umysłów, by móc się przed nimi skutecznie bronić.

Do katalogu fundamentalnych problemów historii najnowszej, bez zrozumienia których nie da się wyjaśnić przebiegu dziejów XX stulecia, Profesor Andrzej Nowak dorzuca *appeasement* i stawia pytania kolejne:

Czy po 1918 roku Rosja (także sowiecka) i Niemcy mogły się pogodzić z odbudową niepodległej Polski? Na jakich warunkach? – tak mogłoby brzmieć w istocie pytanie o to, czy możliwe było stworzenie stabilnego ładu wersalskiego. Inny, już nie geopolityczny, ale ideologiczno-społeczny aspekt tego wielkiego pytania wymagałby zastanowienia się, czy i na ile możliwe byłoby zharmonizowanie zwycięskiego ostatecznie w wojnie domowej w Rosji systemu komunistycznego z niekomunistyczną Europą [podkreślenie – J.P.]¹⁹.

Bez wątpienia problem współistnienia dwóch światów: systemu komunistycznego z niekomunistyczną Europą był obustronnym wyzwaniem, zarówno na poziomie „światów wyobrażonych”, jak i tego całkiem realnego. Aby znaleźć klucz do właściwego ujęcia (skonceptualizowanie) tej kwestii, trzeba było w *Pierwszej zdradzie Zachodu* zastosować kolejne niestandardowe podejście. Wprawdzie Suleja w swej recenzji dowodzi, że siła historiograficznej praktyki badawczej Andrzeja Nowaka polega na tym, iż pozostaje on „na gruncie twardych faktów, a nie wydumanych, nieweryfikowalnych

¹⁸ T. Snyder, *Czarna Ziemia...*, s. 414.

¹⁹ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 28–29.

alternatywnych”²⁰, ale śmiem twierdzić, iż w kilku przypadkach jest akurat odwrotnie: to właśnie intelektualne ćwiczenia z historii alternatywnej stanowią ogromny walor tej pracy. Przykładowo, aby właściwie uchwycić znaczenie traktatu ryskiego, Profesor Nowak buduje i analizuje scenariusze alternatywne wobec tego, który faktycznie się zrealizował. I robi to niezwykle inteligentnie, dodajmy.

Rzecz jasna, by ukazać pełny kontekst historyczny, Nowak musi przedstawić to, co badane wydarzenia poprzedzało – zabiegi wojskowe i dyplomatyczne wokół odrodzenia polskiej państwowości podczas Wielkiej Wojny i w czasie samej konferencji wersalskiej, a także to, ku czemu to wszystko prowadziło – poprzedzony rozejmem z 8 X 1920 r. traktat ryski i jego historyczne znaczenie dla tej części Europy. Ów kontekst i sam przebieg wydarzeń opisany został w dwóch pierwszych częściach książki: „Sen o Niepodległej i «pojęcia świata»” oraz „Polski kryzys – krótki kurs”, klasycznych – w sensie metodologiczno-historiograficznym – i jak zwykle u Profesora Andrzeja Nowaka, świetnie źródłowo udokumentowanych²¹, zaś o bezpośrednich implikacjach i następstwach traktuje część IV – „Polskie aneksy i pytania”.

Trzecia część, zatytułowana „Jak pracuje mózg Imperium?”, zaskakuje intelektualną świeżością nie tylko tytułowej metafory, bowiem Profesor Nowak udanie spróbował tu czegoś więcej, a mianowicie odtworzył sposób myślenia i świat wyobrażony głównych decydentów po stronie brytyjskiej (sporadycznie także po stronie Sowietów²²), by wyjaśnić, z czego wynikały ich decyzje polityczne. Na pewno jest to istotne przekroczenie (w sensie wartości dodanej, rzecz jasna) standardów właściwych dla klasycznej historiografii. Jak Autor sam pisze:

Część trzecia wydaje mi się najciekawsza. W niej bowiem sięgam po historyczną lupę. Staram się przyjrzeć raz jeszcze, ale dużo dokładniej – korzystając niemal wyłącznie z archiwalnych, niewprowadzonych dotąd do obiegu naukowego dokumentów – podstawom appeasementu. Próbuję odpowiedzieć na najbardziej intrygujące pytanie: jak do tego doszło? Skąd w politycznej elicie zachodniego mocarstwa wzięła się idea „zaspokajania” sowieckiego imperium – kosztem Polski i innych „małych krajów” Europy Wschodniej czy Środkowo-Wschodniej? Jak rodzą się szczegółowe pomysły appeasementu? Kto konkretnie je tworzył? Ale też kto był przeciw i z jakich powodów? Przechodzę w tej części na poziom analizy historycznej pamięci i politycznej wyobraźni pojedynczych osób oraz kontekstów kulturowych i emocjonalnych, jakie towarzyszą ich wyborom. Zarazem jednak szukam

²⁰ Suleja dokładnie pisze tak: „Autor pokusił się przy tym, pozostając na gruncie twardych faktów, a nie wydumanych, nieweryfikowalnych alternatyw, o przesłedzenie rzeczywistej drogi politycznej, ale też i sposobu rozumowania elit zachodniego mocarstwa, gotowych na owo «zaspokojenie» przystać. Kosztem Polski”. W. Suleja, op. cit., s. 253–254.

²¹ Piotr Wandycz napisze: „Baza źródłowa tej pracy jest wręcz imponująca, a książka wypełnia znaczącą lukę w światowej historiografii”. Zob. obwołuta książka.

²² Czyli „przedstawienie rozterek czteroosobowego Politbiura (Lenin, Kamieniew, Trocki i Stalin)”, jak to Autor ujmuje. A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 21.

bardziej uniwersalnych „mechanizmów”, a może raczej cech ludzkiej natury, które ujawniają się przy podejmowaniu decyzji – w odpowiedzi na zagrożenie, na widmo wojny, na doświadczenie własnej słabości [podkreślenie – J.P.]²³.

Faktycznie jest to niezwykle interesująca analiza, obejmująca nie tylko wszystkie *dramatis personae* (z dotarciem do źródeł prywatnych, rodzinnych wielu z nich) i ich „polityczną wyobraźnię”, ale także próba odtworzenia ówczesnych kulturowych klisz, w jakie ujmowano zjawiska polityczne, wykraczające poza horyzont poznawczy Imperium, a właśnie z takim przypadkiem mieliśmy tu do czynienia. To one wyznaczały ogólny kontekst poznawczy dla działań podejmowanych przez brytyjskich polityków i właśnie dlatego stały się tu jednym z przedmiotów badania.

Jest to książka o słabości i sile w ludzkiej naturze i w polityce – pisze Profesor we *Wstępie*. O słabości demokratycznych elit politycznych oraz kierowanych ich wyobraźnią i wolą, wielkich mocarstw, które ustępują wobec agresji niedemokratycznych imperiów. To jest książka o szczytnych hasłach porządku i pokoju oraz o chęci ich uzyskania jak najmniejszym (a najlepiej jedynie cudzym) kosztem. To jest książka o ludzkiej zdolności do samookłamywania²⁴.

Ten powyższy cytat jest ważny, bo pokazuje, jak istotną rolę gra przy tworzeniu historii (dziejów) ów „świat wyobrażony”. Nie tyle o ludzką zdolność do samookłamywania się tu bowiem chodzi (to osobne zagadnienie), ale o uświadomienie sobie faktu, że sprawcy historii („elity demokratyczne” – jak je Nowak nazywa) działają w dużej mierze w „świecie wyobrażonym”, a nie w świecie rzeczywistym. Nawet wtedy, gdy jest on konfrontowany ze światem realnym, z „twardymi danymi”, to okazuje się, że wygrywa... ten pierwszy! Dlatego właśnie Lloyd George był całkowicie odporny na wieści, jakie mu przekazywał jego poseł z Warszawy, bowiem... były one niezgodne z jego wyobrażeniami, z jego historycznie ukształtowanym światoglądem. SIC!

Czując się „dyrygentem Europy”, potrzebował coraz mniej rad, które mogłyby zmienić sposób jego myślenia. On wiedział najlepiej. Skoro coś trafiło raz do jego wyobraźni, wolał znajdować u swoich sekretarzy, doradców, ministrów przede wszystkim to, co tej wizji odpowiadało, co ją potwierdzało²⁵. Jak zauważył raczej

²³ Ibidem, s. 22.

²⁴ Ibidem, s. 7.

²⁵ Krakowski historyk świetnie to wychwycił na przykładzie Namiera: „Namier dostarczył więcej konkretnych argumentów niż ktokolwiek inny owej wyobraźni politycznej, a raczej wynikającej z jej ograniczeń koncepcji «rozwiązania» problemu Europy Wschodniej, jaką przyjmie ostatecznie premier Lloyd George. Namier być może zdawał sobie sprawę, jak bardzo tendencyjny jest w doborze tych argumentów. Wiedzieli o tym na pewno inni, nieliczni fachowcy, którzy czytali jego memoriały. Decydenci, do których one trafiały – premier, a wcześniej jego osobisty sekretarz – nie musieli tego wiedzieć. Wykorzystywali je z poczuciem własnej bezstronności i wyższości. Na tym w końcu polega współpraca liderów

entuzjastycznie nastawiony wobec linii politycznej Lloyd George'a współczesny historyk Michael Fry, jego bohater w swej wizji powojennego porządku w Europie „wymagał od Francji i Niemiec, żeby pozwoliły wyobraźni przezwyciężyć pamięć. Wymagał zbyt wiele i zbyt szybko”²⁶.

Dlatego właśnie krakowski historyk tak dużą wagę przywiązuje do właściwego rozpoznania sposobu myślenia głównych sprawców historii, bowiem w jego koncepcji dziejów porządek jest następujący: najpierw w „głowie” rodzi się idea, potem idea objawia się w określonej postawie wobec świata, a następnie ta postawa uruchamia działanie – polityczną reakcję.

Chodzi mi w tej książce – deklaruje Profesor Nowak – o ukazanie i opisanie momentu, w którym przypadek, zdarzenie, osobowość konkretnej jednostki, wreszcie okoliczności stykają się z oddziaływaniem głębszej „struktury” politycznych reakcji: chodzi o uchwycenie tej właśnie chwili, w której rodzi się (i może odradzać) appeasement. Czy udało mi się to dostrzec i opisać – osądzą Czytelnicy [podkreślenie – J.P.]²⁷.

To ważna wypowiedź z kilku powodów. Po pierwsze, widać, że krakowski historyk z jednej strony dopuszcza w historii rolę przypadku: jakiegoś konkretnego wydarzenia czy osobowości konkretnej jednostki, które bezpośrednio wpływają na bieg zdarzeń historycznych, zwłaszcza wtedy, gdy „zetknie się” ona z „oddziaływaniem głębszej struktury”. Taki moment, taka chwila znalazła się teraz pod „historyczną lupą” krakowskiego historyka. Po drugie, co oznacza ta metafora „historycznej lupy”, po co została tutaj użyta?

Lupa pozwala widzieć więcej, pozwala dostrzec to, czego bez niej nie dałoby się zauważyć, czyli tę drugą stronę – ową „głębszą strukturę” procesu historycznego. Warto zatem, po trzecie, zastanowić się, o jaką „głębszą strukturę” w tym wypadku chodzi i – po czwarte – w jaki sposób może ona „oddziaływać” na bieg zdarzeń historycznych? W ten sposób dochodzimy do tego, co zostało w książce nazwane polityką *appeasementu*.

Skoro za podstawę konceptualizacyjną swej pracy krakowski historyk przyjął koncepcję *appeasement*, można by spodziewać się zatem, iż historii tego pojęcia, samym badaniom naukowym nad polityką „zaspokojenia” i jej różnymi historycznymi wcieleniami, zechce poświęcić odpowiednio dużo uwagi, tym bardziej że sam wielokrotnie podkreśla, iż przedmiotem jego badania jest właśnie *appeasement*, a konkretnie jego pierwsze w historii wcielenie²⁸. Niestety, nic z tych rzeczy. Co więcej,

wielkiej polityki z ekspertami. Namier okazał się dokładnie takim ekspertem od spraw Europy Wschodniej, jaki był im najbardziej potrzebny”. Ibidem, s. 365.

²⁶ Ibidem, s. 353.

²⁷ Ibidem, s. 23.

²⁸ „Przedmiotem badania jest tu polityka «zaspakajania» totalitarnego agresora. To próba dziś całkowicie niemal zapomniana. A warta jest przypomnienia choćby dlatego, że była pierwsza”. Ibidem, s. 8. Podobne stwierdzenia zob. s. 10, 23, 27.

w obszernej przecież bibliografii *Pierwszej zdrady Zachodu* nie odnalazłem żadnej z podstawowych dla tego tematu pozycji (trudno bowiem uznać za taką książkę Antony'ego Lentina o Lloydzie George'u, przywoływaną we *Wstępie*). Tymczasem przynajmniej od lat pięćdziesiątych XX stulecia jest *appeasement* przedmiotem intensywnych badań wykraczających także poza samą historiografię, co pokazał już 1976 r. Donald Cameron Watt w przeglądowym artykule²⁹.

Kilka lat po nim ukazała się niewielka – acz ważna w naszym kontekście – książka Williama R. Rocka *British Appeasement in the 1930s*³⁰. Bardzo dobre omówienie późniejszej podstawowej literatury przedmiotu można znaleźć natomiast w dostępnym online artykule Patricka Finneya *The romance of Decline. The Historiography of Appeasement and British National Identity* („Electronic Journal of International History” 2000, no. 1). Zaś z najnowszych monografii na ten sam temat nie sposób nie odnotować przynajmniej prac czworga autorów: Davida Fabera *Munich, 1938. Appeasement and World War II* (New York 2010), Cecelii Lynch *Beyond Appeasement. Interpreting Interwar Peace Movements in World Politics* (Ithaca–London 1999) oraz politologa Stephena R. Rocka (syn wspomnianego wyżej historyka, Williama R. Rocka) *Appeasement in International Politics*³¹, gdzie tytułowy *appeasement* badany jest jako *type of diplomatic strategy*, jak również Daniela Huckera *Public Opinion and the End of Appeasement in Britain and France*³².

Być może Andrzej Nowak uznał po prostu, iż zajmując się „pierwszym wcieleniem”, znać tej literatury nie musi, a samo zjawisko wystarczy skrótkowo opisać w sposób następujący:

Przypomnę na wstępie, że samo słowo *appeasement* weszło do języka zrozumiałego w całej Europie we wrześniu 1938 roku, wraz ze wspomnianą już konferencją w Monachium. Przedstawiciele zachodnich mocarstw demokratycznych – wielkiej Brytanii i Francji oraz faszystowskich Włoch i narodowo-socjalistycznych Niemiec – uzgodnili podczas niej „rozwiązanie” problemu roszczeń Adolfa Hitlera wobec Czechosłowacji. Jakie to rozwiązanie? Uspokojenie przez zaspokojenie (agresora). To właśnie najlepiej oddaje słowo *appeasement*. Premierzy Wielkiej Brytanii i Francji zgodzili się, że zamiast ryzykować wojnę, lepiej rzucić Hitlerowi na żer Czechosłowację – jak to ujął brytyjski premier Neville Chamberlain – „daleki kraj, o którym nic nie wiemy”³³.

²⁹ D.C. Watt, *The Historiography of Appeasement*, w: *Crisis and Controversy. Essays in Honour of A.J.P. Taylor*, ed. A. Sked, C. Cook, London 1976.

³⁰ Pierwsze wydanie tej pracy ukazało się w 1978 r. w serii „Foundations of Modern History” published by W.W. Norton & Company.

³¹ S.R. Rock, *Appeasement in International Politics*, Lexington 2000.

³² D. Hucker, *Public Opinion and the End of Appeasement in Britain and France*, Routledge 2016.

³³ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 11.

Zobaczymy, czy to naprawdę wystarczy i jak takie programowe „odcięcie” się od stanu badań wpłynie na jakość prowadzonych analiz, jakie będzie miało konsekwencje dla samej pracy...

Rozpocznijmy od analizy tego, jak krakowski historyk „definiuje” tytułowe pojęcie, przytaczając dwa stosowne fragmenty: „W tej książce zapraszam [...] – pisze Profesor Nowak – w przeszłość, do dziejowego momentu, w którym doszło do pierwszej próby wprowadzenia w życie polityki «zaspokajania» totalitarnego (także po raz pierwszy w historii) agresora”³⁴. „Pierwsza próba appeasementu, oznaczająca świadome oddanie przez mocarstwo zachodnie Europy Wschodniej pod panowania agresywnego, totalitarnego systemu się nie powiodła [podkreślenie – J.P.]”³⁵.

Definicja jest sprawozdawczo poprawna, zgodna z tym, jak terminem tym posługuje się zwyczajowo literatura przedmiotu³⁶ (choć, rzecz jasna, dziś samego *appeasementu* nie zawęży się tylko do Europy Wschodniej), ale jeśli trzymać się jej ściśle, tzn. przyjąć, iż musi tu chodzić o „totalitarny system”, to oznacza – ni mniej, ni więcej, tylko tyle że w przypadku badanym i opisanym przez Profesora Nowaka nie mieliśmy do czynienia z *appeasementem*, bowiem... w roku 1920 nie było jeszcze totalitarnego systemu. Pomijam już fakt, że sam termin pojawił się dopiero w 1923 r., a pojęcie „państwa totalitarnego” cztery lata później³⁷, ważniejsze jest coś innego: o totalitaryzmie w Związku Radzieckim można mówić dopiero od czasów samodzielnych rządów Stalina, co potwierdzają wszyscy poważni badacze. A nie w 1920 r.!!! Czyżby Nowak i tu chciał iść pod prąd całej dotychczasowej historiografii i twierdził, że totalitaryzm zaczął się dużo wcześniej? Nigdzie dalej takiej tezy wprost nie wysuwa...

³⁴ Ibidem, s. 7.

³⁵ Ibidem, s. 10.

³⁶ Por. S.W. Rock, op. cit. s. 7–9; D. Hucker, op. cit., s. 14–23. Choć np. Paul Kennedy, w artykule *The Tradition of Appeasement in British Foreign Policy, 1865–1939*, *appeasement* definiuje nieco inaczej: „the Policy of settling international (or, for the matter, domestic) quarrels by admitting and satisfying grievances through rational negotiation and compromise thereby avoiding the resort to an armed conflict which would be expensive, blood, and possible very dangerous” („British Journal of International Studies” 1976, vol. 2, no. 3, s. 195).

³⁷ Jako pierwszy użył go wtedy Giovanni Amendola dla opisanego włoskiego faszystów, zaś samo pojęcie państwa totalitarnego zostało wprowadzone przez profesora prawa (i późniejszego głównego teoretyka nazizmu) Carla Schmitta w wydanej w 1927 r. pracy *Der Begriff des Politischen*. Korzystałem z jej wydania angielskiego: *The Concept of the Political*, Chicago 1996. Warto dodać, iż w wersji pejoratywnej, jako zagrożenie dla zachodniej demokracji, użył dwukrotnie terminu „totalitaryzm” Winston Churchill w słynnej mowie z 5 X 1938, wygłoszonej w Izbie Gmin przeciwko ugodzie monachijskiej z Hitlerem, zaś jedną z pierwszych (a na pewno najgłośniejszych) krytyk obydwu totalitaryzmów przeprowadził w 1945 r. Karl R. Popper w dziele *The Open Society and Its Enemies*.

Albo więc błądzi nieświadomie, albo świadomie wprowadzając czytelnika w błąd. Mówienie o Rosji w 1920 r. jako o państwie totalitarnym jest zwykłym nadużyciem, przykładem ahistorycznego myślenia. Andrzej Nowak wpada w tym wypadku w jedną z pułapek „historycznego myślenia” – przenosi zjawiska późniejsze na okres wcześniejszy. Dlaczego to robi? – mam pewną hipotezę, ale o tym potem.

Profesor Nowak zakłada również, że *appeasement* zawsze jest zły. Potępia tę politykę, jako że jest ona prowadzona „kosztem małych i średnich narodów”. To jest dla niego najważniejszym kryterium oceny. Nie np. jej skuteczność w zatrzymaniu agresora czy uniknięcie wojny. To odmienne podejście niż podejście badawcze, a przecież *appeasement* ma być tu przedmiotem badania, a nie ocen moralno-politycznych. Warto w tym kontekście przywołać – dla kontrastu – wypowiedź Snydera o narodzie: „Dla historyka naród nie jest przedmiotem dumy czy wstydu, ale przedmiotem badań”³⁸. Podobnie powinno być z *appeasementem*. Gdy *appeasement* staje się faktycznie przedmiotem badania naukowego, tezę Nowaka, że „zawsze jest zły”, łatwo sfalsyfikować. Paul Huth, który takie badania przeprowadził, opisał 58 przypadków *appeasementu*, poczynając od tych z lat trzydziestych XX stulecia, po całkiem współczesne, i okazuje się, że 14 z nich skończyło się pełnym sukcesem, a blisko 60% częściowym³⁹. Nie można więc uogólniać. Profesor Nowak przenosi swoją wiedzę o ustępstwach czynionych wobec Hitlera i Stalina na wszystkie sytuacje, w których polityka „zaspokojenia” znalazła zastosowanie, i posługując się w sposób nieuprawniony dużym kwantyfikatorem, twierdzi: każdy *appeasement* był/ jest zły.

Jeśli nawet przyjmiemy, że *appeasement* jest jedynie pewnym modelem polityki, strategią uprawiania dyplomacji, jak najczęściej bywa konceptualizowany przez współczesnych badaczy, to nadal zasadne jest postawienie pytania, co ratuje się polityką *appeasementu*? Jakich wartości się broni? Zwykle zwraca się uwagę, że jest to wybór pomiędzy tzw. wartościami alternatywnymi, tj. takimi, których nie da się/ nie można realizować równocześnie. Za którąś, czasem traktowaną jako „mniejsze zło”, trzeba się opowiedzieć. Przykładowo w roku 1920 zachować pokój, który po doświadczeniach Wielkiej Wojny był dla społeczeństw Europy wartością nadrzędną, o czym sam Andrzej Nowak pisze:

Podstawą działań W. Brytanii było przekonanie, że bez zaspokojenia pretensji innych mocarstw, nawet jeśli zostały chwilowo pokonane, trwały porządek polityczny, trwały pokój nie jest możliwy. Pokój zaś jest najważniejszy – po tak gigantycznej tragedii, po takiej rzezi, jaką była Wielka Wojna, później nazwana pierwszą wojną światową. Jeśli Niemcy, największe przemysłowe mocarstwo kontynentalnej Europy,

³⁸ T. Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, Warszawa 2011.

³⁹ P.K. Huth, *Extended Deterrence and the Prevention of War*, New Haven 1991. Zob. też: S.R. Rock, op. cit., s. 5–6.

dobrowolnie nie pogodzą się z nowym porządkiem, to go po prostu zburzą. Wtedy zamiast usprawiedliwienia ofiary poniesionej w latach 1914–1918 hasłem prezydenta USA, Woodrowa Wilsona, iż była to wojna, która miała skończyć wszystkie wojny (the war to end all wars), pojawić się mogła przestroga, że nieuwzględniający interesów Niemiec „dyktat wersalski” wprowadzi pokój, który skończy wszelki pokój (the peace to end all peace). Zasadniczą i najskuteczniejszą dającą się bronić podbudową argumentacyjną appeasementu jest przecież pokój: trzeba go zachować, utrwalić, przedłużyć za wszelką cenę. Po Wielkiej Wojnie (podobnie po Drugiej Wielkiej Wojnie, a właściwie po każdej następnej [...]) ten argument trudno było podważać. Istotny jest jednak także inny element tego argumentu, już nieco bardziej dyskusyjny – ten właśnie, iż najlepszym sposobem na utrwalenie pokoju jest zaspokojenie najsilniejszych mocarstw. Nawet jeśli okazują się one de facto agresorami, nawet jeżeli owo „zaspokojenie” ma się dokonać po prostu kosztem słabszych, to słabsi, w imię pokoju, powinni ustąpić. Powinni ustąpić przed siłą i agresorów, i miłujących pokój mocarstw, które choć w agresji przecież nie uczestniczą, to uważają się za uprawnione do jej usankcjonowania [podkreślenie – J.P.]⁴⁰.

Pomijając ewidentny błąd logiczny w rozumowaniu w zdaniu ostatnim (wątpię bowiem, by Profesor Nowak naprawdę zakładał, iż gdyby „miłujące pokój mocarstwa” jednak w tej agresji uczestniczyły, to miałyby prawo także do jej ostatecznego usankcjonowania), warto zastanowić się, jaka była każdorazowo historycznie możliwa wówczas alternatywa? I dopiero w tym kontekście ponownie rozważyć problem. Rezygnując przy okazji z optyki ofiary, bowiem (pomijając już kwestię Ukrainy, „białej Rosji” czy tzw. trzeciej Rosji, o których krakowski historyk mówi w części IV) czym były np. działania Piłsudskiego wobec Litwy (wyprawa Żeligowskiego), jak nie wcieleniem w życie idei, że to słabsi, w imię pokoju, powinni ustąpić...⁴¹ Wystarczy poczytać, co litewska historiografia na ten temat pisze. Lub przypomnieć kwestię aneksji Zaolzia w 1938 r. i opinię czeskiej historiografii w tej sprawie... Postawa przysłowiowej „moralności Kalego” w badaniach historycznych nie przystoi.

Zdrada jako pojęcie użyte w kontekście *appeasementu*, „zaspokojenia”, rodzi pytanie o właściwe się nim posłużenie. Żaden ze znanych mi badaczy zjawiska znanego jako *appeasement* nie posługuje się terminem „zdrada”, mówi się wprawdzie od czasu głośnej książki trzech brytyjskich dziennikarzy o „Guilty Men”⁴² – o „ludziach winnych”, odpowiedzialnych za politykę

⁴⁰ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 15. Zob. także jego uwagi na ten temat na s. 438–439.

⁴¹ Gdyby iść śladem Andrzeja Nowaka, przenosząc kategorie współczesne w przeszłość, to można by powiedzieć, iż wyprawa gen. Żeligowskiego była pierwszym w historii przykładem „wojny hybrydowej” toczonej przez Polskę przeciwko Litwie. Czy ktoś chciałby się podpisać pod tą tezę?

⁴² W roku 1945 trzech dziennikarzy: Michael Foot, Frank Owen i Peter Howard, pod pseudonimem Katon (Cato) opublikowało książkę *Guilty Men*, w której zarzucono 15 wysoko postawionym urzędnikom brytyjskim, od Baldwina po Chamberlaina, iż swoją postawą uległości wobec Hitlera doprowadzili do tragedii II wojny światowej.

uległości wobec Hitlera i Stalina, co zaowocowało tragicznymi skutkami, ale traktuje się to w kategorii błędnych decyzji politycznych.

O co chodzi z tą „pierwszą zdradą Zachodu”? Czy Nowak ma wystarczającą podstawy/ prawo, by tak nazywać to, co wydarzyło się latem 1920 r.⁴³

Pojęcie „zdrady” odnosi się (denotuje, powiedziałby metodolog) do określonej „relacji”: zdrada zachodzi pomiędzy tym, który zdradza i tym, który jest zdradzany. Jest to relacja podmiotowa, której towarzyszy świadomość „zdradzania” i „bycia zdradzonym” z obydwu stron. Powstaje pytanie, czy w badanym przypadku mieliśmy faktycznie do czynienia z relacją podmiotową? Czy z perspektywy Londynu Polska była w roku 1920 podmiotem w toczącej się grze politycznej? Nie była! Z perspektywy Downing Street była traktowana przedmiotowo, a nie podmiotowo i Andrzej Nowak skrupulatnie to w swej książce obnaża/ wykazuje, a mimo to decyduje się jednak mówić o zdradzie.

Zatem świadomość zdradzania. Czy miała ją każda ze stron? Brytyjski poseł Rumbold, na którego polityczny testament Profesor Nowak się powołuje⁴⁴, zapewne tak, pisał przecież w liście do swej macochy, że „służba dyplomatyczna nie jest już miejscem dla człowieka uformowanego przez właściwą tradycję, w istocie obawiam się, czy służba temu rządowi jest odpowiednim zajęciem dla dzentelmena”⁴⁵. Krakowski historyk podkreśla, iż:

Potrafił on jednak dostrzec niemoralność i zarazem polityczną krótkowzroczność polityki kapitulacji wobec totalitarnej agresji, polityki udawania, że można z systemem takim, jaki pojawił się po raz pierwszy w Rosji w 1917 roku, prowadzić *business as usual*⁴⁶.

Ale czy tę świadomość zdrady mieli inni, czy miał ją główny architekt brytyjskiej polityki Lloyd George? No, nie! Sam przecież Nowak zauważa, że „Inni bohaterowie tego rozdziału spostrzegli to dopiero później, na przykładzie Hitlera albo Stalina, w 1939 czy 1944 roku. Niektórzy nie widzą tego do dziś”⁴⁷.

Zauważmy, że wypowiedź Nowaka odnosi się do wiedzy *post factum*, wiedzy, którą się nabywa w trakcie dalszego życia (lub się do niej dochodzi, studiując historię, jak to jest w przypadku historyka). Ale jeśli coś występuje po raz pierwszy w historii (jak Rosja sowiecka), to jak można sobie

⁴³ Napisałem to zdanie akurat w dniu, gdy obejrzałem w kinie *Kłamstwo (Denial)* Micka Jacksona, filmową opowieść o sądowym dochodzeniu do tego, czym jest prawda historyczna, opartą na autentycznej historii amerykańskiej historyczki Deborah Lipstadt, którą przed brytyjskim sądem oskarżono o zniesławienie, a w tle było zaprzeczenie istnienia Holocaustu. Czy teza o pierwszej zdradzie Zachodu w 1920 r. dałaby się obronić przed brytyjskim sądem? Nie sądzę!

⁴⁴ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 436.

⁴⁵ Cyt. za: ibidem, s. 418.

⁴⁶ Ibidem, s. 445.

⁴⁷ Ibidem.

wyobrazić jej zbrodniczy charakter, skoro jeszcze go nie okazała? Czy użycie „totalitarna agresja” w stosunku do roku 1920 nie jest nadużyciem Nowaka? No JEST! To jest właśnie pułapka myślenia historycznego! Operowanie wiedzą późniejszą czasowo i imputowanie bohaterom historycznej opowieści, że także ją posiadali...⁴⁸ Podobnie jest ze zdradą. Ani Lloyd George, ani jego najbliżsi współpracownicy takiej wiedzy nie posiadali. Sam krakowski historyk przyznaje, że ich wiedza o Rosji sowieckiej była bardzo ograniczona, a o jej przywódcach nie wiedzieli praktycznie nic. Mówi wprost o „dysonanse poznawczym” wiedzy o Rosji w stosunku do wiedzy o Polsce, którą Londyn wtedy posiadał, a przecież i ta ostatnia – poza Namierem, który był tu bez wątpienia ekspertem, niestety bardzo uprzedzonym do Polaków⁴⁹ – była niewielka, brytyjski premier Polaków znał i cenił, jako pianistę, jedynie Paderewskiego...⁵⁰

Jeśli Nowak – za Piłsudskim⁵¹ – posługuje się kategorią „pojęcia świata” w tytule części I książki („Sen o Niepodległej i «pojęcia świata»”), to powstaje pytanie, czy w ówczesnych „pojęciach świata” faktycznie dopuszczono się zdrady? Ta kategoria „pojęcie świata” konceptualnie jest odpowiednikiem „poprawności politycznej” w dzisiejszym jej rozumieniu, co trafnie dostrzegł w swej recenzji Profesor Suleja. Warto w tym kontekście przywołać dodatkowo opinię Paula Kennedy’ego, który zasady polityki Wielkiej Brytanii, nazwanej potem mianem *appeasementu*, dostrzega znacznie wcześniej niż w roku 1920, bowiem już od 1865 r.⁵² Nawet Marszałek Piłsudski miał świadomość tego, że to przeszłe doświadczenia, znajomość historii XIX w. leżały u podstaw

⁴⁸ Oto kolejny przykład: „Rumbold opuszczał Warszawę ze świadomością, że śmiertelnym zagrożeniem europejskiego ładu może być nie owa, czasem drażniąca też jego «buńczuczność» Polaków ani nie uporczywe przywiązanie do niepodległości, nazywane tak chętnie w Londynie polskim imperializmem, ale raczej realny, reprezentowany przez czteromilionową Armię Czerwoną imperializm, w nowej sowieckiej odmianie”. Ibidem, s. 435. To bardzo mocne stwierdzenie. Bez wątpienia Rumbold przekonał się w Warszawie, że dotychczasowa optyka brytyjska była fałszywa, że należy ją zmienić, ale czy faktycznie aż do tego stopnia, by mówić, że w roku 1920 miał on świadomość sowieckiego imperializmu?

⁴⁹ Zob. ibidem, s. 229–266. Mój mistrz śp. prof. Henryk Zins, który poznał Lewisa Namiera już jako poważanego historyka pod koniec lat pięćdziesiątych, co opisał w swej książce *W świecie anglosaskim*, wspominał, iż był wtedy niezwykle przyjaźnie nastawiony do Polski i Polaków i miał znakomitą wiedzę o naszej historii.

⁵⁰ „O Polsce, zanim miał decydować o jej losie – Lloyd George nie wiedział wiele – tak można to najdelikatniej chyba określić. Kojarzył z nią dobrze chyba tylko jedną postać: światową gwiazdę, jaką był niewątpliwie Ignacy Jan Paderewski, bożyszczce sal koncertowych i salonów całego Zachodu”. Ibidem, s. 317.

⁵¹ „Pojęcia bowiem świata były układane na podstawie względnie niedawnej przeszłości, która była przeciwko nam. Świat cały był zdania, że wszelkie pretensje Polski do ziem przekraczających linię Bugu są agresją, że ziemie te są zdobyczą na ciele Rosji. Sto lat niewoli, którąśmy przeżyli, zostawiły ślady nie tylko w nas, a i w panach całego świata” – pisał Marszałek. Cyt. za: ibidem, s. 34.

⁵² P. Kennedy, op. cit.

myślenia o świecie sobie współczesnym ówczesnych zachodnich decydentów z Lloydem George'em na czele, a w tym świecie o zdradzie nie mogło być mowy, bowiem Polska po prostu nie była równorzędnym partnerem; dopiero dla niego zaistniała. Podsumowując niejako wyniki swoich badań nad światoglądem głównych decydentów po stronie brytyjskiej, krakowski historyk trafnie punktuje:

Ten akurat kawałek świata, gdzie leżą jakaś Warszawa, jakiś Kraków czy Lwów, jakieś Wilno, jakiś Kijów czy Mińsk, po prostu nie jest dla nich ważny. Jeśli w ogóle pojawia się w ich polu widzenia, to tylko jako źródło kłopotów, które mógłby raczej rozwiązywać ktoś inny.

Trudno się dziwić. Paradoks polegał na tym, że jednocześnie, po wygraniu światowej wojny, Imperium podejmowało decyzje wiążące także dla tego, tak mało pociągającego, regionu, którym nie tak dawno zajmowali się skutecznie Niemcy i Rosjanie, ale nie Brytyjczycy. Zderzenie dumnej ignorancji z nową odpowiedzialnością – to istota tego paradoksu. Zrezygnować z postawy dumnej ignorancji i zainteresować się poważnie tym nieznanym obszarem rozciągającym się od Bałtyku do Morza Czarnego, czy raczej zrezygnować z nieoczekiwanej i niechcianej odpowiedzialności za Europę Wschodnią – i oddać ją z powrotem odrodzonym Niemcom lub/i Rosji? Oto jest pytanie, jakie mógłby postawić Hamlet na dworze brytyjskim, a raczej w rządzie Lloyd George'a u progu 1920 roku, roku rozstrzygających wydarzeń [podkreślenie – J.P.]⁵³.

Czy można się zatem dziwić, że z punktu widzenia brytyjskiego „Polska miała się zadowolić funkcją małego puzzla, którego brzegi będą tak okrawane ręką brytyjskiego gracza, by pasował do tak ważnych granic Niemiec i Rosji. Polska, która nie chciała się pogodzić z procesem owego obcinania granic, budziła czystą irytację”⁵⁴. Oto świetne podsumowanie tego, jak widziano Polskę w Londynie! Ale jeśli to rekonstrukcja Profesora Nowaka jest prawdziwa, w co nie wątpię, to jak tu mówić o jakiejś zdradzie? Przecież nie da się zdradzić małego puzzla... Nie o prawdę historyczną tu jednak chodzi, ale

⁵³ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 279. W innym zaś miejscu dodaje: „Ze swoistą mentalną geografą, w której centrum jest Londyn, któryś z jego najbardziej elitarnych klubów, nieco dalej intelektualne centra anglosaskich dominów (Kanady, Australii, Związku Południowej Afryki) i Stanów Zjednoczonych, następnie «cywilizowane» kraje kontynentu europejskiego – z Francją, Niemcami, Włochami, a wreszcie «dzicy», ale poważani ze względu na swą siłę przeciwnicy – imperia rywalizujące z brytyjskim. Wśród nich – na pierwszym miejscu – znajduje się Imperium Rosyjskie. Reszta nie jest warta zmarszczki na mapie w Whitehall. Po wygraniu wojny światowej, wraz z przyjęciem obowiązków głównego współorganizatora nowego globalnego porządku, trzeba było się jednak zająć także tą nieco irytującą, coraz wyraźniej zarysowującą się na mapie «resztą», a więc krajami, których przecież w XIX wieku nie było”. Ibidem, s. 439–440. To ostatnie zdanie świetnie koresponduje z wypowiedzią Piłsudskiego o „pojęciach świata” ukształtowanych przez wiek XIX.

⁵⁴ Ibidem, s. 320–321.

o swoistą prawdę historiograficzną, wykreowaną w narracji przez wyobrażnię polityczną historyka.

Zobaczmy, jak Andrzej Nowak przechodzi w określonych momentach narracji z czasu przeszłego na czas teraźniejszy. Jest to zabieg świadomy. Pisząc o dawnych czasach, o historii, powinien posługiwać się czasem przeszłym lub/i przeszłym dokonanym. Ale zdarza mu się robić wyjątki od tej reguły. Po co? Aby zwiększyć siłę perswazyjną przekazu. Siłę polityki historycznej. Oto konkretny przykład takiego zabiegu:

Ci, którzy lansują i realizują taką politykę, nie przejmują się tym jednak zbyt, bo uznają, że tę cenę płacą inni – właśnie jakieś „dalekie” (i małe) narody, o których nic nie wiemy. Jacyś Cześci. Albo jacyś Polacy. Albo jacyś Ukraińcy. Czy warto sobie nimi zawracać głowę? Powodują co najwyżej kłopoty, które „poważni gracze” muszą w pocie czoła rozwiązywać. Na kolejnej konferencji, która stała się wielkim symbolem *appeasementu*, w Jaltie, w marcu 1945 r., prezydent Stanów Zjednoczonych (kraju istniejącego wówczas dopiero od stu siedemdziesięciu lat) Franklin Delano Roosevelt ujął to z tak charakterystycznym poczuciem wyższości: „Polska była źródłem kłopotów od przeszło pięćuset lat”. No i razem z Winstonem Churchillem pozwolił ten polski „kłopot” rozwiązać Stalinowi. Przy okazji rozwiązany został „problem” całej Europy Wschodniej, od Szczecina do Triestu, jak to zgrabnie podsumował rok później Churchill, uczestnik jałtańskiego handlu narodami⁵⁵.

Mocny przekaz, prawda? Wszyscy, jako Polacy, czujemy się dotknięci.

Wprawdzie Profesor Nowak zastrzega się, że „nie jest to traktat moralny”⁵⁶, ale skoro już poruszyliśmy problem zdrady, może warto sięgnąć do autorytetu, który miał to głęboko przemyślane, czyli do ks. prof. Józefa Tischnera. Mam nadzieję, że dla kogoś, kto datuje *Wstęp do Pierwszej zdrady Zachodu* dopiskiem *Wielki Post 2015*, czego nie spotyka się często przecież, moje przywiązanie do Tischnerowskiego świata wartości i jego sposobu myślenia będzie zrozumiałe i nie zostanie potraktowane jako nietakt metodologa wobec historyka.

„Zło nie jest rzeczywistością porządku ontologicznego, lecz porządku dialogicznego” – zauważa na początku swych rozważań o zdradzie ks. prof. Tischner. „Początki zła pojawiają się tam, gdzie ktoś kusi kogoś do zła, perswaduje mu, że zło jest jego dobrem, gdzie ktoś komuś coś obiecuje i – kusząc – poręcza w jakiś sposób swą obietnicę. Krótko: zło jako zło pojawia się w horyzoncie wierności i zdrady”⁵⁷. I dalej: „Zdradzić może tylko ten, kto wie, czym jest wierność”⁵⁸. Powstaje zatem pytanie, co znaczy zdradzić? „Znaczy coś więcej niż tylko: nie być wiernym” – powiada Tischner. „Znaczy: najpierw obiecywać wierność, a następnie zdradzić. Wierność domaga się wzajemności. Posiada ono strukturę dialogiczną, jak pytanie i odpowiedź. Zdrada również ma strukturę

⁵⁵ Ibidem, s. 12.

⁵⁶ Ibidem, s. 7.

⁵⁷ J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 1999, s. 248.

⁵⁸ Ibidem, s. 258.

dialogiczną – jest jak fałszywa odpowiedź na poprawne pytanie⁵⁹. To jest właściwy kontekst aksjologiczny, w jakim musimy umieścić i rozpatrywać badane zagadnienie. Czy latem 1920 r. najpierw obiecano nam wierność, a potem zdradzono? – w kontekście (rzekomej?) zdrady Zachodu to pytanie kluczowe. Są jeszcze pytania pomocnicze: co nam tak naprawdę w Wersalu Zachód obiecywał? Za co ręczył? I czym (jeśli w ogóle) kusił, abyśmy te obietnice przyjęli? Nie sądzę – w świetle przeprowadzonych przez Profesora Nowaka badań, aby odpowiedź na wszystkie te pytania była tak jednoznaczna, by posłużenie się tytułem *Pierwsza zdrada Zachodu* zostało merytorycznie uzasadnione.

Ale jest także druga część rozważań ks. prof. Tischnera o zdradzie, niezwykle istotna w kontekście prowadzonych tu rozważań. Tym razem chodzi o namysł nad tym, jak poczucie tego, że było się zdradzonym, może zmienić sens naszego istnienia i jak jest to niebezpieczne, groźne nie tylko wymiarze indywidualnym, ale także wspólnotowym. Profesor Nowak posłużył się mottem zaczerpniętym od Fredry: „Biada człowiekowi, którego los zawisł od drugiego, ale dwakroć biada narodowi, co zawisł od interesu innego narodu! Narody sumienia nie mają”⁶⁰. Ja, niejako w odpowiedzi, przywołałem myśl Tischnera o tym, że pamięć zdrady „wydobywa na jaw ranę, w której spoczywa ból przejawiający się we wszystkich innych bólach”⁶¹. Pora, by się z tego wytłumaczyć.

Najpierw raz jeszcze chcę oddać głos księdzu Profesorowi: „Sens tego doświadczenia [zdrady] streszczają słowa: «istnieję istnieniem zdradzonym»”⁶². Jaka polską ranę „wydobywa na jaw” Andrzej Nowak? Ano właśnie tą: My Polacy, ciągle „istniejemy istnieniem zdradzonym”.

Dlaczego krakowski historyk posługuje się kategorią „zdrady”? Bo mu to pasuje do historiozoficznej (a nie historycznej – podkreślmy) koncepcji dziejów Polski: Polska była zdradzana. Wielokrotnie! Rzecz jasna, nie chodzi tu o dziewiętnastowieczny mesjanizm, o to, że Polska została zdradzona jak Chrystus. To trop fałszywy. Tu chodzi o współczesność, o konkretną politykę historyczną w wymiarze międzynarodowym. Piszcie przecież Profesor:

„Dziś, na przedwiośni 2015 roku, kiedy kończę tę książkę, mam wrażenie, że obserwujemy ten sam rodzaj polityki, albo nawet w niej uczestniczymy – Ukraina jest ofiarą imperialnej polityki Moskwy. Z niepokojem wyobrażamy sobie następne ofiary agresji i appeasementu... [podkreślenie – J.P.]”⁶³.

⁵⁹ Ibidem, s. 258–259.

⁶⁰ Aleksander hrabia Fredro, *Trzy po trzy*. Swoją drogą cytat ten pokazuje, że „pierwsza zdrada” nie była wcale taka pierwsza, skoro do tego samego doświadczenia odwoływał się już Fredro, tak więc motto falsyfikuje tytuł!

⁶¹ J. Tischner, op. cit.

⁶² Ibidem, s. 261.

⁶³ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 7.

Trop właściwy dla odczytania przesłania *Pierwszej zdrady Zachodu* to aktualna polska polityka w Europie⁶⁴, mająca dwa cele: (1) przeciwstawienie się imperialnej polityce Moskwy i (2) walka o suwerenność, o podmiotowość małych i średnich państw Europy Środkowo-Wschodniej w Unii Europejskiej. Autor *Intelektualnej historii III RP* na gruncie tak rozumianej polskiej racji stanu osadził swoją najnowszą książkę. Nie można prowadzić polityki europejskiej kosztem małych i średnich państw – taki generalny wniosek nasuwa się z historii opowiedzianej przez Profesora Nowaka. Jest to poszukiwanie legitymizacji historycznej dla polityki suwerenności wobec Zachodu/Unii Europejskiej, a sprawa *appeasementu* świetnie się do tego nadaje, by „w kostiumie historycznym” o tym głośno mówić. Wprawdzie krakowski historyk zastrzega się, iż celem jego pracy „nie jest spisywanie aktu oskarżenia pod adresem elity politycznej jednego państwa, czy też – ogólniej – Zachodu [podkreślenie – J.P.]”⁶⁵, to gdy przejrzy się portale i fora internetowe, okazuje się, że odbiór tej książki jest jednoznaczny: oskarżycielski wobec Zachodu, antyzachodni, z czego Autor musi zdać sobie sprawę *post factum*, o ile nie miał tej świadomości wcześniej...

Zło wciąga. Jeśli sami siebie ciągle postrzegamy jako przedmiot „kupczenia”, „jałtańskiego handlu narodami”, istniejemy „istnieniem zdradzonym” – powtórzmy, to nic dziwnego, że ciągle podkreślamy, iż „musimy wstawać z kolan” czy – że „nareszcie wstaliśmy”.

Książd prof. Tischner pokazuje, jak obsesyjne i w końcu jak destruktywne może być to poczucie, że „istnieje się jedynie istnieniem zdradzonym”. To, co ma wymiar indywidualnego doświadczenia, staramy się wówczas przedstawić jako doświadczenie generalne, wspólnotowe. Trzeba nadać zdradzie status prawdy ogólnej. Dlaczego? Bo:

To zobowiązuje do tego, by ją ogłosić na cztery strony świata. Powinni ją usłyszeć wszyscy zdradzeni, czyli ludzie. Ale jak ogłosić prawdę o zdradzie, żeby stała się przekonująca? Jest jeden sposób: samemu zdradzić. Kuszę do zdrady, bo jestem zdradzony; jestem zdradzony, więc zdradzam. W ten sposób wraz z prawdą o złu dzieje się samo zło. Nie wystarczy proklamować zło, trzeba je realizować. Natrafiamy na swoistą logikę zła. Zło bardziej wciąga, niż kusi. Wciąga – prowokując⁶⁶

– jak przestrzega Tischner.

Punktem wyjścia narracji Profesora Andrzeja Nowaka jest z góry przyjęta teza, którą stara się za wszelką cenę nie tylko obronić, ale i narzucić innym: to była pierwsza zdrada Zachodu! No jasne, że jako jego czytelnicy, a dodatkowo jako Polacy, solidaryzujemy się z takim punktem myślenia: zostaliśmy

⁶⁴ Piszę te słowa w lutym 2017 r.

⁶⁵ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 21.

⁶⁶ J. Tischner, op. cit., s. 261–262.

zdradzeni. Przez Zachód (to bardzo pojemna kategoria, cóż że... nienaukowa). Któżby śmiał zaprzeczyć! Zaczynamy myśleć o sobie jako o narodzie po tylekroć zdradzonym; istnieć jako Polska „istnieniem zdradzonym”⁶⁷, jakby powiedział Tischner.

Bitwę warszawską – zwaną także cudem nad Wisłą – pamiętamy i czcimy co roku 15 sierpnia jako wielkie polskie zwycięstwo – pisze krakowski historyk. Nie pamiętamy natomiast w ogóle o tym, że przed konferencjami w Monachium i Jalcie – które symbolizują kupczenie ziemią i narodami Europy Środkowej i Wschodniej przez liberalne mocarstwa zachodnie, gotowe oddać je totalitarnym agresorom, i zanim wymyślono tak zwany format normandzki decydowania o losie Ukrainy na spotkaniach przywódców Francji i Niemiec z Władimirem Putinem w Mińsku – była, a raczej miała być właśnie konferencja w Londynie. Zaplanowano ją na sierpień 1920 roku; miała się odbyć na trupie „białej Polski”. Nie pamiętamy, że Polskę i całą Europę Środkową i Wschodnią dzieliło naprawdę bardzo niewiele od tego, żeby ten scenariusz – wymarzony scenariusz liberalnego przywódcy zachodniego mocarstwa – się spełnił⁶⁸.

Dla Profesora Nowaka ważne jest, iż były to liberalne mocarstwa zachodnie i liberalny przywódca jednego z nich. Wątpię, by określenie to znalazło się tu przypadkowo.

To chwyt retoryczny oparty na prostej grze skojarzeń (i element określonej polityki historycznej), wymierzonej w liberalnych przywódców w Europie, którzy mogą zdradzić także i dzisiaj. Najpierw Ukrainę, a potem może i Polskę. W ten sposób dajemy się wciągnąć w łatwą antyzachodnią i antyliberalną retorykę, nie zauważając, że właśnie wpadliśmy w kolejną „pułapkę myślenia” na nas zastawioną: wpisania się w określoną antyeuropejską politykę historyczną. Zdradzeni przez Zachód przed laty, musimy to teraz – w 2015 r. – „ogłosić na cztery strony świata”, by usłyszeli to „wszyscy zdradzeni”, a zwłaszcza „wszyscy zdradzeni o świecie”... Oto tutaj w istocie chodzi. O wzmocnienie „wspólnoty zdradzonych”. O wytworzenie (czy raczej o wzmocnienie) wśród jej członków wspólnotowego poczucia więzi, opartego na doświadczeniu zdrady: kiedyś tam w historii, i dziś, współcześnie. W ten sposób w *Pierwszej zdradzie Zachodu* polityka historyczna została użyta przez wybitnego historyka w służbie kapitału społecznego określonego środowiska, kosztem historiografii – oto moja diagnoza! Uznaję ten przykład za wręcz paradygmatyczny, a tym groźniejszy

⁶⁷ Ulegają temu nawet „Gazeta Wyborcza” i jej recenzent-historyk Adam Leszczyński. W cytowanej recenzji z *Pierwszej zdrady Zachodu* wspomina on, iż w dzieciństwie, które przypadło na stan wojenny, ciągle wokół siebie słyszał, że zostaliśmy zdradzeni przez Zachód najpierw w Jalcie, a potem w 1981 r. i gładko „kupuje” tę tezę Profesora Nowaka z całym dobrodziejstwem inwentarza, czyli z określoną polityką historyczną za tym się kryjącą. Paradygmat zdrady może być równie zaraźliwy i równie niebezpieczny jako „myślenie spiskowe”!

⁶⁸ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 10.

w skutkach dla autorytetu nauki historycznej w Polsce, że uczynił to nie jakiś „debiutant”, a jeden z jej luminarzy. Tym bardziej potrzebny jest namysł nad tą praktyką w kontekście tak samego warsztatu, jak i odpowiedzialności za słowo.

Jonathan Haidt⁶⁹, słynny amerykański badacz postaw moralnych w biznesie i w polityce, dowodzi w swych pracach, że do prawdy prowadzą dwie drogi, które poznawczo „chwytają” za pomocą metafory dwóch dróg: „drogi badacza” i „drogi prawnika”. „Badacz” zbiera dane, szuka w nich powtórzeń, formułuje teorie wyjaśniające poczynione obserwacje, a potem je sprawdza bądź falsyfikuje. „Prawnik” postępuje inaczej: z góry zaczyna z określonym przekonaniem, określoną tezą, które stara się narzucić innym. Szuka dowodów na ich poparcie, a te, które są mu niewygodne, zwyczajnie pomija. Na podobnych zasadach pracuje umysł ludzki, twierdzą reprezentanci neuro nauki. W przypadku *appeasementu* Profesor Andrzej Nowak wybrał drogę „prawnika”, a nie drogę „badacza”, niestety.

Psycholodzy nazywają działanie naszego wewnętrznego „prawnika” „rozumowaniem umotywowanym”. To ten mentalny, włączający się automatycznie, mechanizm naszego umysłu nieświadomego kształtuje sposób, w jaki odbieramy środowisko, w którym żyjemy, i pomaga usprawiedliwiać/ wytłumaczyć działania, jakie podjęliśmy zgodnie z preferowaną subiektywnie ścieżką wyboru. Co nam w tym automatyzmie pomaga? Haidt odpowiada: dwuznaczność. Dwuznaczność, a ściślej mówiąc „wieloznaczność” tworzy miejsce na lawirowanie w obliczu tego, co w przeciwnym razie byłoby niepodważalną prawdą. Umysł nieświadomy wykorzystuje ten margines bezpieczeństwa, jaki stwarza niejednoznaczność sytuacji społecznych, by „tworzyć obrazy nas, innych oraz środowiska, które łączy jedno – wizja najdoskonalszego z dostępnych dla nas losów, która będzie nam dawać siłę w dobrych czasach i oparcie w złych”. To właśnie owa złożoność, wieloznaczność, wieloaspektowość tego, co wydarzyło się latem 1920 r. w polityce międzynarodowej w naszej części Europy umożliwiła/ „podpowiada” krakowskiemu historykowi zarówno rozpoznanie tej praktyki politycznej jako *appeasementu* właśnie, jak i poprowadzenie „rozumowania umotywowanego” w kierunku pierwszej zdrady Zachodu.

A gdyby tak Andrzej Nowak wybrał drogę „badacza”, a nie „prawnika”? Przecież na podstawie przeprowadzonych przez siebie studiów i gruntownych badań źródłowych mógł napisać książkę inną niż ta utrzymana w „paradygmacie zdrady”. Co więcej, tak naprawdę w dużej mierze ją PRAWIE napisał, by na koniec nadać jej jednak prezentystyczny, polityczno-historiozoficzny wymiar. „Prawie” – jak wiadomo – robi różnicę.

⁶⁹ Jonathan David Haidt przedstawił wyniki swych badań m.in. w dwóch książkach: *The Happiness Hypothesis. Finding Modern Truth in Ancient Wisdom* (2006) i *The Righteous Mind. Why Good People are Divided by Politics and Religion* (2012).

„Polityka nie jest grą w szachy” – powiada w pewnym momencie Profesor Nowak⁷⁰, chcąc zwrócić uwagę na to, że politycy nie czekają biernie na swoje posunięcia. Ale gdyby spojrział na to nieco inaczej: oczami historyka, który próbuje odczytać/ zrozumieć/ wyjaśnić grę polityczną, jaka była prowadzona. Spojrzeć na politykę jako na określony typ praktyki społecznej, który ma swoje reguły sterujące – odpowiednik zasad gry w szachy. Jak odtworzyć te reguły, gdy zapis partii mamy niepełny? Jakich trzeba kompetencji, by rozpoznać, w co aktualnie grają? Podobnie jak przyglądający się rozgrywanej partii szachów, wytrawny ich znawca stwierdza: „to obrona sycylijska w wariacie Alechina”. I dodaje po chwili: „mat w czterech ruchach”. I Profesor Nowak momentami idzie w tym kierunku, odczytuje znaczenie poszczególnych ruchów, „czyta” grę polityczną. Warto się temu przyjrzeć bliżej, bo bardzo wiele od krakowskiego historyka można się nauczyć w kwestii „czytania posunięć politycznych”.

Gracze (partnerzy i przeciwnicy) nie czekają na swoje posunięcia. Rzadko też, zwłaszcza w polityce międzynarodowej, grają jeden na jednego. Decyzje lub brak decyzji jednych uczestników międzynarodowej gry wpływają często istotnie na przebieg rywalizacji między innymi jej uczestnikami. Te banalne stwierdzenia nabierają konkretnego znaczenia, kiedy ma się na uwadze, że zwycięskie mocarstwa dopiero 25 kwietnia 1920 roku przyjęły formalnie wspólne stanowisko w sprawie negocjacji („handlowych” na początek) z przedstawicielami Rosji sowieckiej, jak będę o tym pisał obszerniej poniżej. Gdyby „biała” Rosja zniknęła całkowicie z horyzontu politycznego już w pierwszych tygodniach 1920 roku, jak się na to zanosilo, to wówczas decyzja o potraktowaniu rządu Lenina i Trockiego jako faktycznie jedynej reprezentanta Rosji mogłaby zapewne zostać podjęta szybciej. Szybciej być może zostałyby przełamany opór, jaki tego rodzaju decyzja budziła we Francji. Gdyby mocarstwa – Wielka Brytania, Francja i Włochy (po wycofaniu się Waszyngtonu z systemu europejskiego) – przyjęły takie stanowisko już w lutym i do kwietnia rozpoczęły negocjacje z delegacją sowiecką, trudno wyobrazić sobie, że Warszawa mogłaby wbrew temu podjąć ofensywę militarną na Kijów. Polski ruch na wschodnioeuropejskiej „szachownicy” zostałby w takiej sytuacji w zasadzie wykluczony, a na pewno niezmiernie utrudniony⁷¹.

Gdyby przyjąć, że metafora „polityka jest jak gra w szachy” ma głębszy sens, a każda gra polityczna zachowuje swoje zasady, swoje reguły, swoją GRAMATYKĘ, którą gracze muszą respektować, jeśli chcą tworzyć historię, to powstaje pytanie, jakie reguły sterowały praktyką polityczną w roku 1920? I czy to, co faktycznie robiono, było złamaniem tych reguł, czy też nie? Oto jest właściwie postawione pytanie!

Krakowski historyk trafnie rozpoznaje, że cel gry stanowiła korekta systemu wersalskiego. Taki był cel Lloyda George’a.

⁷⁰ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 63.

⁷¹ *Ibidem*, s. 63–64.

Skoro niepodległość Polski stała się możliwa – to jest sprawiedliwa. Od końca 1917 r. Lloyd George trzymał się tego przekonania. Bronił go nawet przeciw tym członkom swego gabinetu, którzy na gruncie moralnym właśnie próbowali podważyć sens odbudowania Polski. Do najostrzejszej takiej polemiki doszło między premierem a generałem Janem Smutsem, południowoafrykańskim członkiem gabinetu imperialnego. Smuts, który, jak pamiętamy, porównał Polaków do kafirów, to jest urodzonych niewolników, stanowczo apelował w marcu 1919 roku do Lloyda George'a, by nie tworzyć „zamku z piasku”, jakim z pewnością okaże się Polska. Zabierze ona tereny zamieszkane przez Niemców i Rosjan (sic!), jej powstanie będzie niesprawiedliwością wobec tych wielkich narodów, na którą Niemcy już się słusznie skarżą... Premier odpowiedział wtedy z poczuciem moralnej racji i sobie właściwą zgrzybliwą ironią: „Czy mam rozumieć, że pańska propozycja sprowadza się do rezygnacji z zasady narodowości i pozostawienia wielkiej liczby uciskanych Polaków pod pruskimi rządami? [...] Czy byłby pan równie gotowy na koncesje wobec niemieckich interesów w Południowej Afryce, w sprawie których Niemcy także zanoszą skargi”⁷².

Przedstawiony opis pokazuje, że nie o jakieś osobiste uprzedzenia do Polski tu chodzi, ale o to, że latem 1920 r. najważniejsze dla brytyjskiego premiera było co innego – interes ekonomiczny Imperium: Rosja mogła wznowić dostawy zboża z bogatych ukraińskich czarnoziemów, trzeba było się więc z nią ułożyć, by te dostawy zapewnić. Niedobór żywności po Wielkiej Wojnie stanowił dla Zachodu palący problem. Na to źródło polityki Lloyda George'a wobec Rosji latem 1920 r. zwrócił uwagę Richard Ullman, nazywając to handlową koncepcją stosunków międzynarodowych⁷³. W związku z tym Andrzej Nowak zauważa:

Uгода z Rosją sowiecką mogła wzmocnić przekonanie o śmiałości własnej wizji, zaspokoić poczucie moralnej wyższości jej autora nad „owładniętymi ideologicznymi obsesjami” przeciwnikami, a zarazem dała się przedstawić w polityce wewnętrznej jako rozwiązanie najrozsądniejsze, bo niewymagające od własnego społeczeństwa (tych żądano co najwyżej od innych) żadnych ofiar. Pokój przez handel. Handel – cudzymi ziemiami i interesami – przez pokój. Z Leninem⁷⁴.

A jak widzieli to pozostali uczestnicy tej gry?

Czy w okresie od marca do kwietnia 1920 r. Lenin i towarzysze byli gotowi do takiego kompromisu z systemem wersalskim? – stawia pytanie Profesor Nowak. Do jakiego kompromisu? Na jakich warunkach? Czyim kosztem? To także bardzo ważne pytania, nad którymi trzeba się zastanowić przy ocenie szans i błędów polityki mocarstw zachodnich wobec Rosji i Europy Wschodniej w 1920 r.

To są również pytania, których nie da się uniknąć przy analizie dynamiki sytuacji międzynarodowej w Europie między kwietniem a październikiem tego roku⁷⁵.

⁷² Ibidem, s. 319.

⁷³ Píše o tym również A. Nowak, zob. ibidem, s. 351–352.

⁷⁴ Ibidem, s. 354.

⁷⁵ Ibidem, s. 66.

Przy okazji warto zauważyć, iż krakowski historyk ma niezwykle cenną umiejętność stawiania istotnych poznawczo pytań, być może doskonałą także w toku wielu pogłębionych rozmów-wywiadów, jakie prowadził jako redaktor pisma „Arcana”⁷⁶. Można powiedzieć, że cała jego praktyka badawcza oparta jest na konceptualizacji przedmiotu badania poprzez umiejętnie zadawane pytania. Jako metodolog historii niezwykle to sobie cenię.

Powracając jednak do samej gry politycznej prowadzonej w 1920 r., musimy pamiętać, że także Polska wyszła z Wersalu z kilkoma kwestiami nierozstrzygniętymi, o swoich ostatecznych granicach musiała zdecydować „bojem” (na wschodzie) lub wywołując powstania (Śląsk). Tak właśnie zaczyna się ta wielka gra analizowana przez Profesora Nowaka. Oto zawiązanie akcji (w języku szachistów – „debiut”):

Dokładnie tego samego dnia na kijowskim odcinku trwającej od początku 1919 roku wojny sowiecko-polskiej rozpoczęła się wielka ofensywa Piłsudskiego. Można powiedzieć, że brytyjski premier i polski Naczelnik Państwa w tym samym dniu rozpoczęli wielką grę o korektę systemu wersalskiego na wschodzie Europy. A w istocie dwie różne, zasadniczo sprzeczne gry.

Lloyd George podbijał stawkę w swojej grze, w miarę jak rozszpywała się ta, którą podjął Piłsudski [podkreślenie – J.P.]⁷⁷.

Dla Londynu atak Piłsudskiego był przejawem „imperialnej polityki Polski” i naruszeniem uzgodnień wersalskich. Brytyjski premier przedstawił swoją wizję nowego porządku w Europie Wschodniej i swój plan działań wobec Warszawy i Moskwy w Izbie Gmin 7 VI 1920 r.

Wiemy – pisze Profesor Nowak – że kiedy Lloyd George wygłaszał powyższe słowa w parlamencie, polskie i ukraińskie wojska szykowały się do opuszczenia Kijowa. Do Odessy nigdy się nawet nie zbliżyły. Symen Petlura nie utrzymał swej władzy nad Ukrainą. Rozpoczął się gwałtowny odwrót Wojska Polskiego i oddziałów Petlury znad Dniepru. Teraz polska niepodległość była zagrożona przez sowiecką ofensywę⁷⁸.

I dalej następuje odczytanie znaczenia ruchu brytyjskiego premiera:

Lloyd George stawiał Polskę wobec alternatywy: albo przyjąć ofertę alianckiego pośrednictwa, co pozwoliłoby w razie jej zaakceptowania przez bolszewików zachować nadzieję na uniknięcie sowietyzacji, albo postawić wszystko na jedną kartę – odciąć się od zachodnich mocarstw, które i tak mogły wesprzeć wszystkich sąsiadów Polski w każdym sporze terytorialnym z nią, i bronić się przed nacierającą Armią Czerwoną bez żadnej pomocy z ich strony⁷⁹.

⁷⁶ Tej sztuce zadawania pytań twórcom i świadkom historii najnowszej, na przykładzie *Intelektualnej historii III RP*, poświęcam obszerny fragment w przygotowanej książce *Metodologia historii najnowszej. Teoria i praktyka*.

⁷⁷ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, s. 135.

⁷⁸ Ibidem, s. 143.

⁷⁹ Ibidem, s. 152.

Czy faktycznie to odczytanie jest trafne? Czy było to ultimatum: albo... albo...? Przecież tzw. nota Curzona z 11 lipca mówi jednak w zdaniu końcowym o czymś zgoła innym:

gdyby Moskwa odrzuciła tę propozycję i przekroczyła wyznaczoną w nocie linię, przenosząc działania wojenne na obszar określony jako terytorium Polski wówczas rząd brytyjski i jego sojusznicy czuliby się zobowiązani pomóc polskiemu narodowi w obronie jego egzystencji za pomocą wszelkich dostępnych środków [podkreślenie – J.P.]⁸⁰.

Jak widać z tego źródła, gra prowadzona była także z Rosją, a Zachód (ustami dyplomacji brytyjskiej) stawiał bolszewikom jednak jakieś warunki. Teza Profesora Nowaka, że Lloyd George postawił Polskę wobec alternatywy dwuargumentowej, okazuje się nieprawdą, a przytoczone powyżej ostatnie zdanie dodatkowo falsyfikuje tezę o zamierzonej zdradzie Polski. Analiza metodologiczna argumentacji krakowskiego historyka jasno dowodzi, iż w tym wypadku sam sobie zaprzecza.

Ale Profesor Nowak ma dodatkowego „asa w rękawie”: to odnaleziony przez niego raport brytyjskiego posła w Warszawie Rumbolda, który z bliska obserwował toczącą się grę i kreślił odmienne możliwe scenariusze wydarzeń.

Rumbold chciał bezpośrednio wpłynąć na stanowisko kierujących polityką brytyjską przed najważniejszymi rozstrzygnięciami, które mogły zapaść na planowanej od dawna konferencji międzyalianckiej w belgijskim Spa w pierwszej połowie lipca. Jak pisał do swego kolegi w Wiedniu, wybierał się wtedy do Londynu, „żeby złapać część z wielkich peruk (big-wigs), zanim wyjadą na konferencję do Spa”, w przekonaniu, że „może to być moment, kiedy okaże się, iż Polacy opanują sytuację militarnie, a bolszewicy zgodzą się rozpocząć negocjacje pokojowe”. Wtedy, wierzył, będzie można i będzie warto przekonywać polityczną elitę imperium, że należy postawić na Polskę i pogodzić się z faktami, jakie tworzy zwycięstwo projektu Piłsudskiego. Wcześniej, już 12 maja, pisał do samego lorda Curzona, iż Naczelnik Państwa sam chętnie pojechałby do Spa, by tam zaprezentować swoją wizję zakończenia wojny w Europie Wschodniej⁸¹.

Niezależnie od tych działań, Rumbold przygotowuje raport roczny, standardowo uznawany za najważniejszą formę analizy sytuacji danego kraju przez brytyjskie służby dyplomatyczne, i wysyła go do Warszawy. Kreśli w nim brytyjski dyplomata – jak pisze Nowak:

scenariusz historii, którą dziś można nazwać alternatywną. Historii, w której ofensywa Piłsudskiego na Ukrainie, uprzedzająca planowane uderzenie Armii Czerwonej przez Białoruś, kończy się militarnym i politycznym sukcesem. Wojsko Polskie zatrzymuje się nad Dnieprem i Dźwiną. W Kijowie umacnia się

⁸⁰ Cyt. za: *ibidem*, s. 158.

⁸¹ *Ibidem*, s. 304.

sojuszniczy wobec Polski rząd Symona Petlury. Rosja sowiecka, niezdolna do dalszej walki, podejmuje – może już w lipcu – rokowania pokojowe. Tak chyba wyobrażał to sobie sam Piłsudski. I tym torem szła myśl posła brytyjskiego w Warszawie. Sądził zatem Rumbold, że trzeba będzie w takim momencie nakłonić jego zwierzchników do zaakceptowania wyników polskiej akcji militarnej i politycznego ich zalegalizowania – w formie przeprowadzonego pod kontrolą zachodnich mocarstw referendum⁸².

Ten scenariusz się nie spełnił, wydarzenia potoczyły się inaczej niż przewidywał brytyjski poseł. Oczywiście mentalne dopuszczenie przez Londyn takiego scenariusza mogłoby całkowicie zmienić optykę patrzenia na Polskę i jej rolę w tej części Europy. Ma rację więc Nowak, gdy z oburzeniem pisze, iż zgodnie z przyjętą pragmatyką dyplomatyczną w Imperium raport Rumbolda powinien być bowiem „potraktowany w londyńskiej centrali jako podstawa do rozważenia właściwej polityki wobec tegoż kraju i regionu. A jednak ten akurat raport został całkowicie zlekceważony”⁸³. Dlaczego i czy ktoś z ówczesnych decydentów go w ogóle przeczytał? Na te pytania nie dostajemy w książce odpowiedzi. Sam jednak fakt, że roczny raport „nie zadziałał”, daje Profesorowi Nowakowi bezpośredni asumpt do oskarżeń Zachodu.

Nie dowiemy się nigdy, czy Lloyd George mógł mieć rację z punktu widzenia europejskiego i światowego pokoju, proponując korektę systemu wersalskiego kosztem Polski; korektę, w której głównym partnerem miała być Rosja sowiecka. Czy nawet dłuższa chwila owej „pieriedyszki” jaką mogło zyskać państwo sowieckie dzięki nie tylko pokojowi, lecz także szerokiej współpracy gospodarczej z krajami zachodnimi już od 1920 roku, rzeczywiście zmieniłaby charakter tego państwa na tyle, by wyrzekło się ono *ideologicznej* ekspansji kosztem kolejnych (nie tylko polskich) sąsiadów? Wiemy jedynie, że wskutek odrzucenia noty Curzona, a następnie niepowodzenia Armii Czerwonej w ofensywie przeciw Polsce, niepodległość, przynajmniej na następnych dwadzieścia lat, utrwaliły także kraje nadbałtyckie, Węgry, Czechosłowacja, może także Rumunia: wszystkie te państwa, o których sowietyzacji otwarcie mówili w 1920 roku przywódcy partii bolszewickiej [podkreślenie – J.P.]⁸⁴.

Zauważmy, że pierwsze zdanie powyższego cytatu ujawnia w rzeczywistości, że historyk krakowski ma świadomość, iż oparł swoją hipotezę wyjściową na słabych przesłankach „historii niebyłej” („nie dowiemy się nigdy”), tym samym podając w wątpliwość cały swój wywód o *appeasementie* jako o „zdradzie Zachodu”, całą historyczną argumentację w obronie tej (hipo)tezy. Trudno również uznać odrzucenie noty Curzona za „warunek wystarczający” lub „warunek niezbędny”, w sensie, jaki nadaje się tym pojęciom w naukach społecznych, zachowania przez następnych lat 20 niepodległości przez wymienione powyżej kraje.

⁸² Ibidem, s. 303.

⁸³ Ibidem, s. 305.

⁸⁴ Ibidem, s. 204. Rzecz jasna, nie chodziło tu o wyrzeczenie się „ideologicznej” ekspansji, jak sugeruje A. Nowak, ale jak najbardziej realnej, militarnej ekspansji.

Warto przyjrzyć się natomiast, jak odmiennie postępuje Autor *Pierwszej zdrady Zachodu*, gdy przychodzi mu interpretować „polskie próby zaspokajania roszczeń bolszewików z lat 1919–1920: tajne rokowania przedstawicieli Piłsudskiego z wysłannikami Lenina (których ofiarą miała paść „biała” niebolszewicka Rosja) a następnie oficjalny już pokój ryski”⁸⁵. Posiada bowiem świadomość, że taki sam akt oskarżenia mógłby być zrobiony pod adresem Piłsudskiego. Przecież doprowadzając do zawieszenia broni z Sowiecami, miał Marszałek pełną świadomość czemu to zawieszenie miało służyć. Krótkowzrocznie załatwiał polski interes kosztem „białej Rosji” i tej „trzeciej Rosji”, z którą miało mu być po drodze. Podobnie postąpił z Ukrainą. Ten zarzut, w zawoalowanej, bo literackiej formie, był postawiony Marszałkowi po raz pierwszy przez Józefa Mackiewicza w *Lewej wolnej*, a potem szeroko dyskutowany na emigracji i w historiografii, a teraz na nowo rozważany przez Profesora Nowaka w związku ze źródłami, na jakie w swych kwerendach archiwalnych natrafił.

Berlińska rozmowa Ryszarda Kunickiego z Wiktorem Koppem stanowi ślad, o który dopytywał się Mackiewicz w *Lewej wolnej*. Ślad, który pozwala stawiać nowe pytania o historię 1920 roku – historię, która jak zawsze okazuje się bardziej skomplikowana od prostych schematów z podręczników i propagandowych legend. Historię, o którą warto się spierać – pisze Profesor Nowak.

Ale nie o fakty jednak. W powieści Mackiewicza, jak w mozaice z kamyków, pozostało puste miejsce, a jego wypełnieniem jest wydarzenie, którego sam autor nie zdołał ustalić. Przypadkiem udało mi się odnaleźć trop, który doprowadził mnie do tego faktu. Czy wraz z tym odnalezionym śladem przyjąć musimy całą logikę układanki (interpretacji), jaką przedstawił Józef Mackiewicz w *Zwycięstwie prowokacji* i *Lewej wolnej*? Czy musimy przyznać, że Polska, że Piłsudski uratowali sowiecką władzę? Niekoniecznie, jeśli chodzi o 1919 rok. Tym mniej, jeśli chodzi o jesień 1920 roku. „Biała Rosja” była już za słaba: mogła co najwyżej utrzymać się jeszcze na Krymie lub poszerzyć przyczółek wokół niego. O wyprawie na „czerwoną” Moskwę trudno było w listopadzie 1920 roku nawet marzyć (marsz oddziałów związany z Sawinkowem i Bałachowiczem, podjęty po podpisaniu rozejmu, zakończył się niedaleko za Mińskiem [...]). Trzeba jednak stwierdzić: „biała” Rosja w swej walce z Rosją bolszewicką na pewno nie otrzymała pomocy od Polski kierowanej przez Józefa Piłsudskiego. I przegrała. Na pewno nie tylko z polskiej winy. Ale czy tylko ona przegrała, czy przegrała także Polska. To było najważniejsze pytanie, jakie postawił w swej powieści Józef Mackiewicz⁸⁶.

Najciekawsze jest tu to, że w czwartej części *Pierwszej zdrady Zachodu* krakowski historyk sięga po historię alternatywną, która intencjonalnie służyć ma uzasadnieniu tezy, iż pokój ryski nie był „zaspokojeniem” interesów Polski kosztem słabszych narodów czy niedawnych sojuszników Marszałka, bo... nie było dla niego sensownej alternatywy! To ważne i trzeba to mocno zaakcentować: tu jej nie było, natomiast

⁸⁵ Ibidem, s. 21–22.

⁸⁶ Ibidem, s. 480.

w przypadku polityki Lloyda George'a wobec Rosji była i stąd oskarżenie o zdradę. SIC!

Pisze Profesor:

Przypominając ten scenariusz „historii alternatywnej”: sukcesu „orientacji wschodniej” w polityce niemieckiej i zbliżenia bolszewików w Rosji sowieckiej z „nacional-bolszewikami” w Niemczech już w 1920 roku, chcę poddać pod rozwagę jeszcze dwie kwestie. Skoro nad owym „scenariuszem” jak najbardziej realnie pracowano już w 1920 roku, a jego główny wykonawca tak, a nie inaczej ocenił konsekwencje traktatu ryskiego, może wolno spojrzeć na ów traktat jako na polityczny układ, który w istocie opóźnił o wiele lat fatalny w skutkach – nie tylko dla porządku wersalskiego, lecz także dla milionów istnień ludzkich – geopolityczny sojusz komunistycznej Moskwy z rewanżystowskim Berlinem. Jeśli w sierpniu 1939 roku doszło do paktu Stalina z Hitlerem, to czy rzeczywiście była to konsekwencja niedoskonałości wcześniejszego o blisko dziesięćnaście lat pokoju ryskiego, czy też raczej wynik błędów politycznych popełnionych nie w Rydze i nie w Warszawie czy w Moskwie pod koniec 1920 roku, ale także w innych stolicach europejskich w drugiej połowie lat trzydziestych?⁸⁷

I jeszcze kolejny argument za polskim punktem widzenia, w poprzednim przypadku przecież odrzucony:

W marcu 1921 roku na pewno najwięcej zwolenników na obszarze, którego traktat ryski dotyczył, miało poglądy, że pokój jest lepszy niż wojna – wojna, która trwała na tym terenie ponad sześć lat. Czy trwały pokój, to wielkie dobro, może zagwarantować tylko siła, jaką dysponują największe mocarstwa? Czy znaczenie ma także relacja porządku wprowadzanego przez pokój do aspiracji i poczucia sprawiedliwości tych, których pokój dotyczy? W jakich proporcjach? To także pytania związane z oceną traktatu ryskiego. Nie potrafię udzielić na nie ostatecznej odpowiedzi. Próbuję tylko dostarczyć materiału do dyskusji nad nimi. Historyk może się w tym miejscu zatrzymać. I zastanowić⁸⁸.

No właśnie, warto się zastanowić nad przyjętą tu optyką patrzenia na dzieje najnowsze. Czy nie jest ona nazbyt afirmatywna, nazbyt polonocentryczna?

Pisze Profesor Nowak:

Być może w takiej perspektywie potrafimy zobaczyć lepiej szczególne znaczenie Rygi. Traktat nie spełnił oczywiście nadziei wszystkich narodów w Europie Wschodniej po pierwszej wojnie światowej. Niektóre z nich – zwłaszcza aspiracje ukraińskie i białoruskie – boleśnie podeptał. Na tym polegała jego oczywista słabość. Łamał on jednak zasadę, iż tylko wielkie mocarstwa mogą decydować o kształcie międzynarodowego porządku – bez głosu państw mniejszych, w szczególności w Europie Wschodniej i Środkowej, gdzie imperialna mentalność rolę jedynych odpowiedzialnych gospodarzy przypisała Niemcom i Rosji. Polska, poprzez traktat ryski, torowała drogę do akceptacji przez mocarstwa aspiracji mniejszych państw do decydowania o swoim losie [podkreślenie – J.P.]⁸⁹.

⁸⁷ Ibidem, s. 498–499.

⁸⁸ Ibidem, s. 513–514.

⁸⁹ Ibidem, s. 512–513.

To ostatnie zdanie jest kluczem do zrozumienia historiozofii i polityki historycznej Andrzeja Nowaka, z których wyrasta *Pierwsza zdrada Zachodu*. Polska, jak kiedyś za czasów Naczelnika, ma torować drogę do akceptacji przez mocarstwa europejskie aspiracji mniejszych państw do decydowania o swoim losie!

* * *

„Ale jak ogłosić prawdę o zdradzie, żeby stała się przekonująca?” – oto dylemat zdradzonego. Tischner stawia to pytanie i odpowiada ku czemu to nieuchronnie prowadzi:

„Jest jeden sposób: samemu zdradzić”. Co to oznacza? – może ktoś zapytać, odnosząc to pytanie do przedmiotu naszych rozważań. Kluczem jest tu samo rozumienie/ postrzeganie Zachodu (świadomie niedookreślony podmiot zbiorowy, przypomnijmy) jako zdolnego do zdrady, źródła zła.

Pewnie ksiądz Profesor potrafiłby na to pytanie odpowiedzieć pełniej, zmierzyć się z „trudną polską wolnością” w czasach IV RP, ale z Jego mądrości skorzystać już nam nie będzie dane. Pozostaje lektura i namysł, w „duchu Tischnera”. Dlatego pytanie, co oznacza dziś, w warunkach polskich A.D. 2017, zdradzać Zachód?, pozostawię w zawieszeniu, by pozwolić każdemu na indywidualny namysł, czy jest to problem li tylko teoretyczny, czy też może jest to już wariant realizowany w praktyce i ku czemu może to nas zaprowadzić...

A może trzeba zwyczajnie wyrwać się z tego zakłętego kręgu istnienia „istnieniem zdradzonym”, pomyśleć o sobie jako o wspólnocie inaczej, lepiej. Może poczuć dumę z tego, że jako Polacy zadziwiliśmy Zachód na koniec tego XX stulecia, demontując pokojowo system ustanowiony w Jałcie. Może uznać, że III RP nie została poczęta w wyniku zdrady i grzechu przy „okrągłym stole”, ale że jej narodziny to przykład *appeasementu* na użytek wewnętrzny, który zakończył się sukcesem⁹⁰ i że ta III RP – pomimo wielu wad – może być przedmiotem naszej narodowej dumy, że już nie tylko papież i Solidarność, ale także wszystko to, co wspólnie jako państwo i naród osiągnęliśmy przez te 26 lat, powodują, że tak zasadniczo nie tylko w stosunku do 1920 r., ale także w stosunku do 1989 czy 2004 r., gdy wchodziliśmy do Unii Europejskiej, zmieniało się na Zachodzie postrzeganie Polski; że nas doceniają, traktują jako ważnego partnera, a czasem nawet nam zazdroszczą. I że wspólny europejski dom jest naszą narodową i historyczną szansą, trzeba zatem ze wszystkich sił go wzmacniać, budować mocną konstrukcję odporną na międzynarodowe zawirowania, a nie podważać jego fundamenty.

⁹⁰ Swoją drogą to dziwne, że – o ile mi wiadomo – nikt z badaczy „okrągłego stołu” nie poszedł tą drogą, by przeanalizować ten polski fenomen w paradygmacie polityki wewnętrznego *appeasementu*. Byłoby to poznawczo niezwykle interesujące.

Może takie mentalne narodowe wyzwolenie z umysłowości historycznie zniewolonej „paradygmatem zdrady” pozwoliłoby także odzyskać wspólnotową „etykę solidarności”, o właściwe zrozumienie i praktykowanie której tak zabiegał ksiądz Profesor Tischner.

To jest pytanie także i o to, „jakiej historii Polacy dzisiaj potrzebują”? Nie sądzę bowiem, by historiografia oparta na „paradygmacie zdrady” była odpowiedzią właściwą i społecznie pożądaną. Podzielam tu bowiem opinię Tony’ego Judta wyrażoną w *Rozważaniach o wieku XX*, że książka historyczna „jeżeli pobrzmiwa w niej fałsz, nie jest dobra, nawet jeśli dobrze ją napisał wielki historyk, opierając się na solidnych badaniach”⁹¹.

⁹¹ T. Judt, T. Snyder, *Rozważania o wieku XX*, Poznań 2013, s. 286.